

„Ja – pyłek w oku wszechświata”. Jubileusz czterdziestolecia pracy twórczej Adriany Szymańskiej

Iwona Smolka: Świątujemy w tym roku 65-lecie urodzin i 40-lecie pracy twórczej Adriany Szymańskiej, poetki o niezwyklej wrażliwości, przemawiającej do nas od tak dawna głosem ciekawym i odrębnym. W 1968 roku ukazał się pierwszy zbiór jej wierszy, *Nieba codzienności*. Nie będę wymieniać wszystkich kolejnych tomów, wspomnę tylko takie tytuły jak: *Imię ludzkie* i *Monolog wewnętrzny* czy też *Nagła wieczność*, dzięki którym w pełni mogliśmy docenić talent i znaczenie pisarstwa Adriany Szymańskiej. Warto również przypomnieć, że jest ona autorką książek dla dzieci oraz powieści zatytułowanej *Święty grzech*, w której wykorzystując materiał autobiograficzny, pokazuje, w jaki sposób zmieniało się życie w polskiej rzeczywistości. Powieść ta zaczyna się w czasie okupacji niemieckiej. Tytułowy święty grzech wiąże się z ocaleniem życia ojca Adriany, okupionym śmiercią jego rodziców (zostali rozstrzelani przez Niemców). To mocny początek właściwie wszystko, o czym pisze Adriana, cechuje się niezwyklej ekspresją emocji, siłą uczuć. Inne ważne książki poetki to *Autoportret niedokończony*, *Z dziennika dywersantki* oraz *Dziedzice i barbarzyńcy*. Ta ostatnia pozycja to niby-notatnik ukazujący jak z serca Ameryki wyrastają podziały wśród jej mieszkańców, wychwytyjący kontrasty między zniszczoną kulturą indiańską, a nową cywilizacją. Następną istotną książką Adrianny Szymańskiej to *Ta inna ja* – powieść autobiograficzna będąca świadectwem odwagi autorki, szczerości okupionej ogromnym wysiłkiem emocjonalnym oraz koniecznością wykroczenia w pisaniu poza ramy pięknej fabuły.

Wprawdzie tylko jeden z tomów Adriany Szymańskiej nosi tytuł: *Autoportret niedokończony*, ale lektura jej tekstów nasuwa myśl, że właściwie wszystkie autoportrety tej poetki są niedokończone: przypominają wizerunki stworzone przez kogoś, kto paradoksalnie stwierdza, że jest gdzie indziej, ciągle w podróży, w ruchu. Poetka napisała kiedyś o sobie: „ja pyłek w oku wszechświata”, ale jednocześnie ciągle mówi o „światlistym aniele przemiany”, który zawsze jej towarzyszy, bo Adriana Szymańska nieustannie jest w drodze, to osoba niezwykle dynamiczna. Urodzona i wychowana w Toruniu, wczesne dzieciństwo spędziła we wsi Małe Czyste, wędrowała później przez Szczecin, Olsztyn, Bydgoszcz, Warszawę, Słupsk, jeszcze raz Bydgoszcz (gdzie pełniła funkcję kierownika literackiego Teatru Polskiego), by w końcu osiedlić w Warszawie (gdzie przez wiele lat prowadziła w „Czytelniku” dział poezji). Kiedy przeczyta się wiersze tej poetki, mapa podróży rysuje się jeszcze wyraźniej. Pojawiają się na niej takie miejsca jak: Sandomierz czy Przemyśl, miasta Włoch i Stanów Zjednoczonych. Zastanawiałam się, czego Adriana Szymańska szukała na tych terenach, bo przecież nie inspiracji do tworzenia opowiadań

katedr czy opowieści o zabytkach, których fotografie można obejrzeć w albumach. Okazuje się, że za każdym razem – czegoś, co stanowiłoby nośnik emocji i pozwoliłoby na wyrażenie głębokiego, bardzo autentycznego przeżycia.

A teraz poproszę Krystynę Rodowską o wygłoszenie laudacji.

Krystyna Rodowska: Z różnych względów nie jest łatwo mówić o twórczości Adriany Szymańskiej. Po pierwsze – z powodu obfitości jej dorobku, na który składają się dwadzieścia cztery książki. Po drugie dlatego, że Jubilatka spełnia się w wielości ról: jest nade wszystko poetką, ale też autorką dwóch powieści (włącznie z najnowszą), krytykiem literackim (tę działalność kontynuuje konsekwentnie od lat siedemdziesiątych na łamach różnych czasopism, przede wszystkim „Przeglądu Powszechnego”) oraz eseistką. Książka *Dziedzice i barbarzyńcy*, o której wspominała Iwona, to nie tylko notatnik, lecz także esej, w którym wątek indiański jest uprzywilejowany, przewija się on również w różnych wariantach w wierszach poetki. Adriana Szymańska to także autorka dwóch powieści dla młodzieży oraz przekładów poetyckich z francuskiego, serbsko-chorwackiego, macedońskiego i rosyjskiego. Sądzę, że ta wielość ról, w jakich występuje Adriana, charakteryzuje ją najpełniej i wynika z poczucia współistnienia, potrzeby dzielenia istnienia z innymi samoświadomymi bytami. To właśnie skłania poetkę do podróżowania, rozumianego nie tylko jako przemierzanie przestrzeni, lecz także jako wędrówki emocji i intelektu do innych światów. Jedyne w czym Adriana nie próbowała swych sił, to forma dramatu, choć dialog jest w pełni obecny we wszystkich podejmowanych przez nią rodzajach i gatunkach. Poetka prowadzi dialog z samą sobą, rozdwojoną, zwielokrotnioną, toczy rozmowę z innymi ludźmi, z żywymi i umarłymi, których oddech wspiera jej własny oddech, dialoguje z filozofami, ze zwierzętami (szczególnie ze zwierzętami) oraz aniołami, od których trzepotu na wysokościach wibruje powietrze jej wierszy.

Chociaż Adriana debiutowała w 1968 roku tomem *Nieba codzienności*, mnie objawiła się jako wspaniała poetka zbiorami: *Do krwi* (1977), *To pierwsze* (wydanym dwa lata później) i *Nagła wieczność* (1984). Przypominając tomy jej wierszy, ograniczę się do tych, których lektura była dla mnie dużym przeżyciem, wzruszeniem czy nawet objawieniem, a więc: *Kamień przydrożny* (1993), *Requiem z ptakami* (1996), *Opowieści przestrzeni* (1999), *Lato 1999* (2000/2001), *In terra* (2003).

Przyczyną impulsu twórczego, która powołała do życia intensywny świat poetycki Adriany Szymańskiej, jest z pewnością miłość. Na wczesnym etapie poezjowania istniała ona głównie w wymiarze erotycznym lub wspólnotowym. Poetce towarzyszyła chyba od zawsze świadomość zakorzenienia w prehistorii ludzkiego gatunku oraz historii własnej rodziny. W wierszach powracają postacie ojca (guru dzieciństwa poetki), matki, babki Heleny, dziadka Stefana. To oni, umarli, towarzyszą jej na traktach najdalszych podróży, to oni – zacytuję jeden z wierszy z tomu *Opowieści przestrzeni* – „wciąż tak nas kochają, że nie mogą w nas zwątpić”.

Miłość w poezji Adriany Szymańskiej jawi się jako szczególna dyspozycja ducha, zdolnego wytwarzać tak wysokie temperatury emocjonalne, że przekroczenie doraźności, wyjście poza nieważność, błahość zdarzeń stają się realne. Dlatego, wbrew opinii

takiego autorytetu w sprawach religii, jakim jest arcybiskup Życiński, który w swoim krótkim komentarzu do poezji Adriany Szymańskiej mówi o odkrywaniu Boga na zaawansowanym etapie jej twórczości, uważam, że Bóg, rozumiany jako pełnia rzeczywistości, od początku był obecny w świecie Adriany Szymańskiej. Nie jest to tylko moja opinia. Anna Kałuża w recenzji *Boska energia Erosa* pisała: „poetka poszukuje w swoich wierszach, a widać to wyraźnie, gdy czyta się je zebrane, jakiejś najbardziej trwałej i pierwotnej formy miłości (...). Prapostacią miłości jest u Szymańskiej miłość Boga. Symbolika seksualna nie jest czymś zaskakującym w miłości mistycznej i często forma duchowego kontaktu z Bogiem w takiej konwencji bywała oddawana”. Myślę, że erotyczna metafizyka w poezji Adriany Szymańskiej najbliższa jest tradycji *Pieśni nad pieśniami*. Czytając tę poezję, nigdy do końca nie wiemy, czy miłość, jaka spełnia się w wierszu, jest miłością do Boga czy mężczyzny. Tak czy inaczej, jedna i druga jawi się jako ekstaza.

Adriana Szymańska, czytająca uważnie i komentująca wytrwale jako krytyk wiersze oraz poetyki innych, jest zarazem poetką o wyostrożonej świadomości własnych źródeł duchowych oraz estetycznych pokrewieństw i różnic. Już we wstępie do swojego pierwszego wyboru wierszy (z roku 1987), wydanego przez Ludową Spółdzielnię Wydawniczą, pisze o swoim związku z tradycją romantyczną, który wyraża się przekonaniem, że „poezja jest domeną ducha, a nie umysłu”. W ujęciu Adriany Szymańskiej kontrola umysłu służy paradoksalnie jedynie wyeliminowaniu pokusy nadmiernego konceptualizmu w poezji. Romantyczną wizję powołania poezji Adriana Szymańska łączy z uwielbieniem dla mistrzów swojej poetyckiej młodości, przede wszystkim dla Leśmiana i Przybosia – wielkich rewolucjonistów języka. Później do tych uprzywilejowanych przez poetkę twórców dołączy Herbert ze swoją afirmacją etycznego wymiaru egzystencji. Jednak, według mnie, na wierszach Szymańskiej najbardziej zaważył patronat dwóch pierwszych. W szkicu *Figury podniebne* Piotr Śliwiński pisał bardzo trafnie: „Szymańska stawia w istocie problem kunsztu. Wypróbowuje siłę pewnego języka. Retorycznością swego stylu demaskuje sztuczność, literackość sytuacji mówienia wierszem. Wymawiając słowa afirmacji, testuje ich magiczną moc. Retoryka jest rodzajem perswazji zwróconej przeciw zwątpieniu i bezradności. Szymańska kreśli więc ambitny projekt, a jej poezja to jedno z najlepszych we współczesnej poezji wcieleń wyobraźni religijnej”. Piotr Śliwiński przenikliwie zwrócił uwagę na jeszcze jeden aspekt religijności w poezji Adriany Szymańskiej: „Pewna wiara, pewnym głosem. Tak się dzisiaj poezji nie pisze” – stwierdzał. Do celnego rozpoznania Śliwińskiego pozwolę sobie dodać osobisty komentarz. Jeszcze w „*Kamieniu Przydrożnym*” (1993), poetka urządza „łowy na Boga: doświadcza Boga poprzez Jego „piękne nieistnienie”, tropi w „ulotnych epifaniach nieważnych zdarzeń” (jak choćby „pocątnek kochanka na nagim kolanie, wystającym z dziurawej kołdry”, opisany w prozie poetyckiej *Dziura* czy „chwila w deszczu”), podniesionych do rangi „olśnień”, które wprowadzają w istotę rzeczy. W poezji Adriany Szymańskiej te „nagłe wieczności” (emblematiczny zwrot poetki) wyczarowane zostają dzięki zastosowaniu bogatych, czasami wręcz rozrzućnych środków wyrazu. To trans istnienia pochwycony w poezji, poezji porywającej ekstatycznym rytmem.

Adriana Szymańska to także znawczyni bólu – własnego i cudzego. Jak chyba nikt we współczesnej poezji polskiej jest uwrażliwiona na cierpienie zwierząt. W ostatnich tomach Adriany uderza tonacja wiary w realność tego innego, niepojętego świata. To już nie są „łowy” na Boga, tylko wyciszenie, świadectwo uzyskanej pewności istnienia wymiaru, który prześwieca poprzez śmierć i efemeryczność egzystencji. Poetka mówi proroczo: „I nic, co uwielbione, nie będzie nam znowu zabrane”. W języku jej poezji, który „wie więcej niż ona sama”, piękno jawi się jako przedsmak raj. Ten frenetyczny, wielomówny, pewny, jak pisze Śliwiński, język zdaje się pragnąć wyzwolenia z gorsetu słów, przemienić je w „beźmiar melodii tańczącej nad światem, coraz bliższej, spadającej na ziemię, by trawom dać radość wzrastania”.

O poezji Adriany Szymańskiej pisało bardzo wielu krytyków, między innymi: Iwona Smolka, Piotr Szewc, Piotr Łuszczkiewicz, Inga Iwasów, Jacek Napiórkowski, Krzysztof Kuczkowski, również ja poświęciłam jej dwa duże szkice. Przy okazji jubileuszu poetki warto jednak przypomnieć fragment eseju Piotra Śliwińskiego *Figury podniebne*, pochodzącego z książki *Przygody z wolnością. Uwagi o poezji współczesnej*. „Jej pisarstwo – zauważa krytyk – pogłębia i umacnia fenomen nurtu religijnego, wzbogacając i tak już bogaty repertuar stylów i gestów o czynnik afirmacji, niespotykany u żadnego z innych poetów, także u Miłosza czy Rymkiewicza, w takim nasileniu. Mówi »wierzę« w ścisłym, religijnym sensie tego słowa, a także w sensie poetyckim. Poezja ma bowiem do spełnienia pewną dziecięcą misję. Chwali zatem stworzenie i ocala, zaszczerpia duszę”. Chciałoby się powtórzyć za cytowanym już Piotrem Łuszczkiewiczem: „pewna wiara, pewnym głosem. Tak się dzisiaj poezji nie pisze”. Wiersze Szymańskiej to poezja niepodobna do żadnej innej.

Iwona Smolka: Teksty *Lekcja całości oraz Wszystko, co rozproszone* wskazują na głęboką wiarę autorki w to, że JEDNO będzie nam kiedyś dane. Skąd w Tobie ta wiara Adriano?

Adriana Szymańska: Rzeczywiście zostałam obdarowana łaską wiary i pogody ducha. Czasem mnie ona opuszczała, ale kiedy piszę wiersze, czuję się najbardziej sobą (w tym sensie, że – jak powiedziałaś – jestem najszczerza wobec siebie i wobec świata). Wtedy właśnie optymizm pomaga mi widzieć rzeczywistość i nadrzeczywistość w takich barwach i takich wymiarach, które umożliwiają mi pogodną, pozytywną funkcjonowanie w świecie. Myślę o optymizmie jak o darze. Jedyna moja zasługa polega na tym, że umiałam go przyjąć.

Iwona Smolka: Chciałabym zapytać Cię, Adriano, skąd w Twojej poezji nurt franciszkański, skąd tyle uwagi dla „braci mniejszych” pojawiających się na przykład w prozie *Lekcja Całości*?

Adriana Szymańska: Wyływają one z wiary i pogody ducha, o których wspominałam. W poezji znalazłam sposób na wyrażenie swoich związków nie tylko ze światem ludzkim czy nadprzyrodzonym, ale również roślinnym i zwierzęcym. Taka postawa, kojarzona z franciszkanizmem, wynika z mojego stosunku do świata, bo ja się rzeczywiście

z roślinami i zwierzętami przyjaźnię – uprawiam ogródek, pielęgnuję kwiaty i zioła, przygarnęłam czarnaście bezdomnych psów.

Iwona Smolka: W wierszu, który nazwałaś *Autoportret z pokrzywą*, piszesz pięknie o chwastach przydrożnych, które zanikają, podobnie jak znikają znaki młodości, dzieciństwa. To, co tworzyło dawny pejzaż, odchodzi i chociaż nie było to niczym odświętnym, czujemy żal, doświadczamy uczucia straty.

Poproszę teraz Jacka Napiórkowskiego o wygłoszenie drugiej laudacji.

Jacek Napiórkowski: Myśląc o poezji Adriany Szymańskiej, zastanawiam się, czy możliwa jest krytyka literacka zdolna oddać ducha dzieła czy ducha wierszy pełnych tak szczerych emocji, tak prostolinijnie wyrażanych uczuć. Szymańska nie interesuje się statycznymi formami i konstrukcjami rzeczywistości. Fobie teoretyków sztuki są dla niej śmieszne. Zmagania ilustratorów prądów epok nużące. Adriana Szymańska jest spadkobierczynią tej szamańskiej rodziny poetyckiej, która tworzy i mówi tylko wtedy, gdy sama żyje, przemierza, kocha, zaklina, wspomina i ocala. Wiersze Adriany prowadzą czytelnika przez inspirowane motywami codzienności historie do refleksji pankosmicznych, galaktycznych, metafizycznych.

Myślę, że Adriana należy do poetów niepasujących do współczesności, ponieważ w literaturze najnowszej zapanował wstyd uczuć. Wydaje mi się, że młodzi poeci ukrywają swoje emocje. Można powiedzieć, że pod tym względem wracają tendencje obecne niegdyś w literaturze na przykład futurystycznej. Nie znam autorki, która potrafi w sposób bardziej wzruszający niż Adriana Szymańska i jednocześnie interesujący pisać o miłości do mężczyzny. Współcześnie mężczyzna portretowany bywa najczęściej jako nieudacznik, utracjusz lub też jako łajdak. Natomiast Adriana z reguły pokazuje w swoich wierszach mężczyzn jako osoby, które można po prostu kochać. To bardzo odważne. Nie znalazłem takich erotyków w tomach najmłodszych poetek.

Formy miłości opisywane przez Adrianę Szymańską zmieniają się oczywiście wraz z upływem czasu. W jej poezji ta transgresja jest bardzo wyraźna – następuje przejście od miłości cielesnej do miłości duchowej, religijnej, do miłości *sacrum*. Nie powinno to jednak dziwić, bo u Adriany te dwa porządki nigdy nie kłóciły się ze sobą. Dla mnie największą wartością tej poezji jest właśnie „chciwość na miłość”, pomimo tego, że współcześnie nie wypada mówić w poezji wprost, że ma się emocje. Obawiam się, że ta atrofia uczuć to znak dekadentyzmu dającego się obecnie zaobserwować w całej Europie Zachodniej. Dlatego tacy poeci, jak Adriana, poeci z krwi i kości, którzy mają jednocześnie ciało i duszę, mogą, choć zabrmi to pewnie jak paradoks, okazać się w niedalekiej przyszłości awangardą. Adriano, bardzo dziękuję!

Adriana Szymańska: To ja Tobie dziękuję!

Iwona Smolka: Tom *Autoportret niedokończony* kończy się wierszem *Autoportret z górą lodową*, który dobrze oddaje to, o czym mówił Jacek Napiórkowski. *Góra lodowa* w Twoim wierszu dostaje skrzydeł, żeby móc odfrunąć, odfrunąć po to, aby świat stał się godzien zachwytu i ekstazy. Adriano, Ty niestrudzenie mówisz: „trwam”.

Każdym tekstem, potwierdzasz istnienie, zarówno swoje, jak i każdej cząstki świata. I być może to jest Twoja główna rola jako pisarki. Chciałabym jeszcze zapytać Cię o „odwagę szczerości”, o której wspomniałam na początku spotkania. W *Świętym grzechu* podjęłaś wysiłek opisanie trudnej miłości i związanych z nią skomplikowanych stanów emocjonalnych. Powiedz proszę, czy bohaterka najnowszej powieści *Ta inna ja* potrafi obejrzeć tylko swoje uczucia czy także uczucia innych oraz rozpoznać, co się z nimi dzieje, kiedy wchodzą w relację z nią samą?

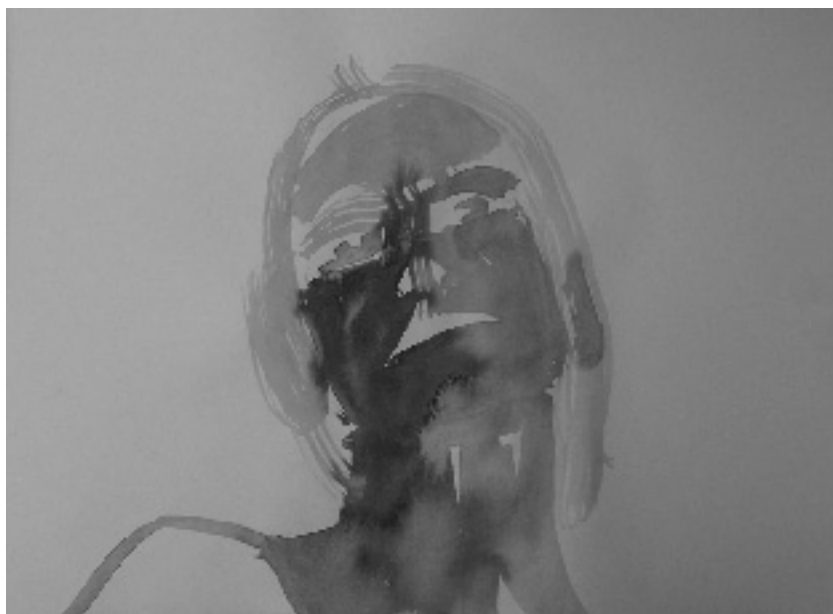
Adriana Szymańska: Trudno mi o tym mówić. Napisałam książkę, która domagała się ode mnie wypowiedzenia dokładnie tego, co zostało w niej zawarte. Dotyczy ona przede wszystkim moich relacji z ludźmi oraz tego, jak ich postrzegam. Widzę ich w świetle mojej radości, zachwytu, miłości, ale obserwuję też w sytuacji cierpienia, smutku, w stanie zagrożenia życia. Rzeczywiście starałam się, żeby opisywane związki ze światem były szczere. Być może moje niektóre opinie o najbliższych okazałyby się dla nich bolesne. Mam na myśli na przykład Zbyszka Bieńkowskiego. W książce powracam do naszych początków, do momentów, kiedy się poznaliśmy, gdy rodziła się między nami miłość, ale mówię też o sytuacji choroby, kiedy był tak spanikowany, przeżarty cierpieniem i troską o mnie, że widział przede wszystkim swój lęk o mnie, a nie mnie jako mnie, posiadającą swoją wizję choroby, zdrowienia i ratowania życia. Ostatecznie wyszło na moje. Wyleczyłam się bez operacji neurochirurgicznej, która według najświetlejszych polskich neurochirurgów była niezbędna, żeby uratować życie. Pomogła mi w tym bardzo moja córka Katarzyna, która w najistotniejszym, istotnym, kulminacyjnym momencie mojej choroby wzięła sprawy w swoje ręce i wszystko się skończyło dobrze.

Iwona Smolka: Jaki okres obejmuje książka *Ta inna ja*?

Adriana Szymańska: Ta książka obejmuje całe moje życie, sięga czasów dzieciństwa. Ma ona mozaikową, sylwiczną budowę. Teraźniejszość miesza się w niej ze wspomnieniami. Sięgam do wczesnego dzieciństwa w Toruniu, przywołuję reminiscencje związane z rodzicami, ale też wracam do historii moich przodków – do praprapradziada, który był sekretarzem króla Zygmunta Augusta, człowiekiem niezwykłym (herbu Rola, został przez króla Zygmunta nobilitowany). Książka nie dotyczy zatem tylko mojego życia, ale także losów mojej rodziny, a kończy się wspomnieniami pobytu w szpitalu (w ubiegłym roku przebywałam na oddziale kardiologicznym), gdzie trafiłam z utrwalonym migotaniem przedsionków właśnie w momencie, kiedy finalizowałam pracę nad tym tekstem. Najpewniej napięcie, w jakim tę powieść tworzyłam, było tak wielkie, że serce, które od dziecka ma problem ze mną, po prostu nie wytrzymało.

Iwona Smolka: Serce ma z Tobą problem? Mówi się często o Twojej uczuciowości, rozrzutności emocjonalnej, jednak, moim zdaniem, książka *Ta inna ja* wskazuje na to, że potrafisz być bardzo oszczędna. Czteryście stron na opisanie całego życia to bardzo mało. Gdzie tu rozrzutność? Przyznam Ci się, że nie do końca wierzę w maski – o których piszesz w wierszu *Odwrót* – nakładane w relacjach z różnymi ludźmi; jesteś przecież osobą tak łatwo rozpoznawaną przez wszystkich, rozpoznawaną jako „kochanka istnienia”.

Adriana Szamańska: Czy ja wiem? Myślę jednak, że czasem kreujemy się wobec innych, ponieważ wstydzimy się własnych uczuć. Wydaje mi się też, że w miarę upływu czasu czuję się coraz bardziej sobą, tą najistotniejszą. Dawniej trochę bałam się zdania innych, sądziłam, że może mi zagrażać i to przekonanie było dla mnie dotkliwie. Dlatego troszeczkę ukrywałam się wobec niektórych, taitam to, co najważniejsze we mnie. Ale wraz z upływem czasu zaczynam coraz bardziej rozumieć, że szczerść, bycie sobą, niezależnie od tego, kto coś o nas powie i pomyśli, stanowi jednak wartość. Pewnie nie wszystkim spodoba się to, że w mojej książce tak bezpośrednio mówię o wielu sprawach, ale to jest mój duchowy testament, świadectwo, w którym ujawniam swoje najintymniejsze związki ze światem.



Mariusz Gutowski



Mariusz Gutowski